

## Zygmunt Noskowski.

Jeden z największych w narodzie, jako jego chluba i duma. Artysta co dzierży sztandar sztuki wysoko, a pracuje dla chwały muzyki polskiej szczerze i owocnie.

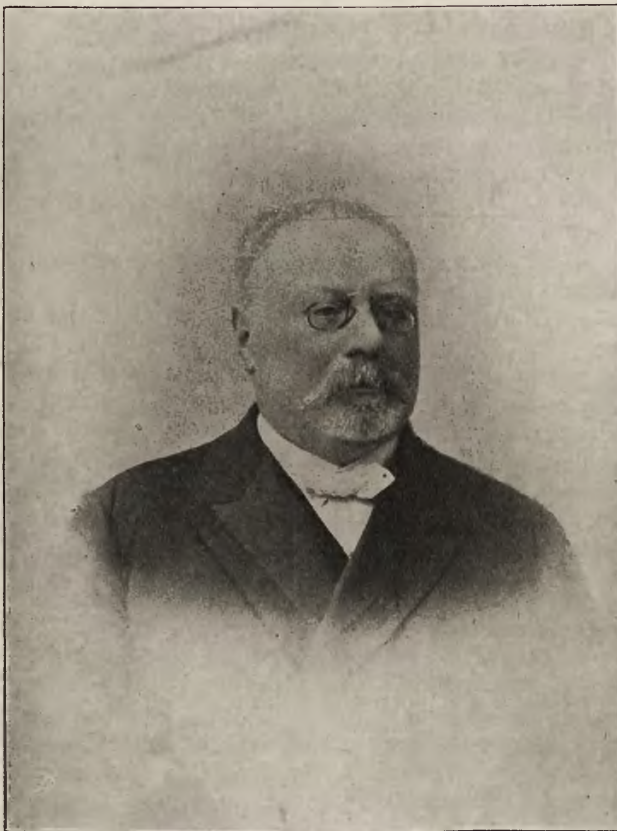
Działalność Noskowskiego jest w muzyce polskiej tak obfita i tak wielostronna, iż niepodobna przedstawić jej w krótkiej notatce, zaś olbrzymi szereg dzieł pierwszorzędnej wartości, wystarczyłby na spory artykuł, gdyby się podało tylko ich tytuły. Biografię Noskowskiego można streścić tak:

Urodził się w Warszawie 8 maja 1846 r. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do konserwatorium warszawskiego, które jako laureat (skrypkę) ukończył w r. 1867. W harmonii i kontrapunkcie jest uczniem Stanisława Moniuszki. Dalsze studia odbywał w Berlinie i ukończył je jako wyborny kontrapunkcista.

Na polecenie Kiela zawezwano Noskowskiego do objęcia stanowiska dyrektora Towarzystwa śpiewackiego „Bodan“ w Konstancji, gdzie energią i sprężystością, jakoteż umiejętnym kierownictwem powierzonej mu rzeszy muzycznej, zyskał sobie sympatię i uznanie Niemców. W r. 1881 przeniósł się Noskowski do Warszawy, gdzie objął miejsce dyrektora Tow. Muzycznego po Władysławie Żeleńskim. Odtąd zamieszkuje stale w Warszawie, dzierżąc niepodzielnie najwyższe stanowisko w muzycznej hierarchii Warszawy i wspierając swą ruchliwą i w muzyce wszechstronną pracą Filharmonię Warszawską.

Jako kompozytor zajmuje najpocześniejsze miejsce w Panteonie muzyków współczesnych polskich, a jedno z najwybitniejszych wśród muzyków europejskich. Kompozycje jego, pełne szerokiej i natchnionej inwencji, odznaczają się szlachetnością pomysłów, prostotą formy i głębokim natchnieniem. Nic w nich banalnego, nic — coby trąciło naśladownictwem, nic z reminiscencji.

Noskowski jest może jedynym muzykiem polskim, który technikę kompozytorską doprowadził do niedoścignionej łatwości, z jaką swe pomysły harmoniczne i kontrapunkcyjne wyraża. Zawdzięcza on to niewątpliwie twardej szkole niemieckiej, w której przedmiot ten traktowano wprawdzie su-



cho i pedantycznie, nie mniej jednak gruntownie i z całą surową powagą. Dla powierzchownie wszystko biorącej konstytucji nerwów słowiańskich, przejście takiej szkoły jest, jak widzimy, rzeczą nader zbawienną. Noskowski mimo sędziwego wieku i mimo długiego szeregu dzieł o wybitnej, a co do niektórych w wartości swej nieprześcignionej przez żadnego polskiego kompozytora, — nie ustaje w pracy twórczej. Z pod pióra znakomitego artysty wychodzą dzieła wielkie potęgą włożonego w nie natchnienia płomiennego, dzieła wielkie opracowaniem muzycznym, oparciem na kolosalnej wiedzy i doświadczeniu, dzieła zadziwiające rozmachem i siłą.

Noskowski posiada w swym dorobku twórczym kilka oper, z których ostatnią „Wyrok“ wystawi niebawem opera warszawska, suity orkiestralne, symfonie, uwertury, dzieła na orkiestrę symfoniczną większych rozmiarów, kwartety smyczkowe, tria, wielkie dzieła na chóry, sola i orkiestrę, kantaty, kompozycje choralne i fortepianowe, a nadto nieprzebraną ilość pieśni o melodyach wybitnych, a w opracowaniu zajmujących. Dość wymienić tu ulubionego i powszechnie śpiewanego krakowiaka „Skowroneczek śpiewa“ lub „Stacha“ do słów Konopnickiej.

Poza sferą kompozycji ważną jest dla rozwoju muzyki polskiej jego praca pedagogiczna, pełna poważnych wyników. Noskowski dał Polsce cały szereg muzyków zajmujących już dziś wybitne stanowiska w świecie kompozytorskim. Dość wymienić nazwiska Rutkowskiego, Maszyńskiego, Rzepki, Pankiewicza, Romaszki, Melcera, Statkowskiego, Karłowicza, Starczewskiego, Joteyki i t. d., nazwiska przynoszące chlubę muzyce polskiej współczesnej. Żaden z wybitniejszych polskich pedagogów muzycznych nie może się poszczycić tak poważnym szeregiem uczni zarówno wykształconych jak utalentowanych. Według opinii muzycznej jest obecnie Noskowski nie tylko najwybitniejszym z kontrapunkcistów polskich, lecz jednym z najznakomitszych kontrapunkcistów europejskich. Kompozycje Noskowskiego królują w salach koncertowych polskich a także i zagranicznych.

Ponadto znajduje ruchliwa twórczość Noskowskiego upust także w pracy literackiej, w postaci sprawozdań, referatów, polemik, studyów i odczytów, pomieszczanych zarówno w prasie warszawskiej jak i naszej. Ostatnio wypowiedział Noskowski w Filharmonii warszawskiej szereg pogadanek „Głos ludzki w muzyce“, przebiegając w nich dzieje tego najwspanialszego czynnika muzycznego w ciągu całego rozwoju muzyki.

O zaproszeniu znakomitego prelegenta do Krakowa nikt u nas nie raczył pomyśleć, a przecież w olbrzymim szeregu odczytów i prelekcji wygłaszanych w Krakowie z zakresu najrozmaitszych dziedzin, powinno się uwzględnić także i muzykę. Sędziwemu mistrzowi warszawskiemu życzymy sił do dalszej twórczości.

Stab.

## KREW CYGAŃSKA

NAPISAŁ  
E. VEZZARO.

1 Było to w Budapeszcie, gdy ją zobaczyłem po raz pierwszy. Przyjechały z Paryża, a afisze obwieszczały obie siostry: Wandę i Alicję Abrany, jako najlepsze w świecie akrobatki na trapezie.

Sam znałem oddawna nazwisko sióstr Abrany, a rozgłos i sława ich wzbudziła i we mnie ciekawość i nie byłem jedynym, który oczekiwał występu nowych koleżanek z natężoną ciekawością.

Obie miały być bardzo piękne i tak do siebie podobne, że je trudno naprawdę było od siebie odróżnić.

Podawały się za bliźniaczki.

Ale nie tylko my artyści oczekiwaliśmy występu głośnych sióstr z napięciem, ale i publiczność, która cisnęła się i gromadziła koło afiszów, a to zainteresowanie pochodziło nie z przyglądania się olbrzymim i jaskrawym afiszom, przedstawiających produkcje artystek, ale przede wszystkim z tego powodu, że były one pochodzenia węgierskiego, a więc współrodaczkami.

Dzienniki robiły reklamę na swoją rękę i dlatego nie należało się dziwić, że wieczorem przed ich pierwszym występem kasa była w istnym obłożeniu, a wielki cyrk Simonięgo wypełniony aż do ostatniego miejsca niespokojną i pełną nerwowego oczekiwania publicznością.

I prawdziwie! Ćwiczenia obu nadobnych sióstr przewyższały wszystko, co dotychczas możliwym było do osiągnięcia, a oklaski, pod koniec ich produkcji, przemieniły się w nieopanowany entuzjazm.

Stałem w przejściu do menaży, a obok mnie w pierwszym rzędzie siedział młody człowiek, który na pierwszy rzut oka zdradzał się ze swym rosyjskim pochodzeniem. Był zachwycony i rozogniony i zauważyłem, że Wanda Abrany ku niemu skierowała parę razy swoje płomienne spojrzenia.

— Aha — pomyślałem sobie — to musi być jeden z tych wiernych jej wielbicieli, który towarzyszy artystkom od miasta do miasta, okazuje się w ka-

żdym wypadku wspaniałomyślnym i dlatego jest na ogół bardzo lubianym.

Przedstawienie miało się ku końcowi i obie z radośnie rozpromienionem obliczem pobiegły przez wejście do menaży. Podczas gdy Alicja podążyła natychmiast do swej garderoby, Wanda zatrzymała się na jeden moment, żeby odebrać wspaniałą bukię kwiatów, który jej ofiarował ów Rosjanin. Przytem ukłonił się jej głęboko i szepnął jej coś do ucha.

— Ach! jesteś hrabio nienubłagany! Jestem znużoną i chcę odpocząć — mówiła Wanda niechętnie.

— Wanda! — błagał rozpaczliwie — nie teraz lecz później! Chciałbym się z tobą zobaczyć na jedną minutę, gdyż chcę...

— Dobrze! Dobrze! Powiedzmy więc o jedynastym w kawiarni Hunyadi'ego,

Wanda zaśmiała się i odbiegła.

On popatrzył za nią tęsknym wzrokiem i wkrótce opuścił cyrk.

Zdawało mi się, że jest naprawdę w małej Abrany zakochany, no, a do tego był hrabią, posiadał prawdopodobnie wielki majątek — a Wanda, jeśli była mądrą, mogłaby zostać hrabiną Nendikowową. Taka myśl przyszła mi do głowy, przyglądając im się obojgu. Ale czy to tylko możliwe?

Z zasady życzę każdej koleżance, żeby, jeśli ma szczęście, zrobiła jak najlepszą partyę, gdyż wtedy jest przynajmniej bez kłopotu o chleb codzienny, gdyż długo u dziewcząt nie trwa okres kariery artystycznej, prędko bowiem tracą one swą piękność, wdzięk, albo przy nieszczęśliwym wypadku zdrowie a nawet życie.

Myślałem jeszcze o Wandzie Abrany i o jej hrabczyku idąc do menaży, gdy nagle stanąłem jak wryty, zobaczywszy dziewczynę z innym mężczyzną rozmawiającą z zajęciem.

Nie dlatego zdziwiłem się, żeby Wanda nie miała prawa oprócz hrabiego posiadać i innych wielbicieli, lecz dlatego, że znałem tego pana, jako jednego z najbogatszych i najdumniejszych ludzi w Budapeszcie, który uważał za nieodpowiednie dla siebie wogóle, utrzymywanie stosunków z artystkami cyrkowymi, a do nas przychodził tylko

dlatego, że kilka swych koni oddał dyrektorowi cyrku do tresury.

Baron Fejrhazy — tak się nazywał — nie był wcale już młodym; jego śniegiem przyprószone włosy, zmarszczkami okryte oblicze, kazały przypuszczać, że ma najmniej ze 60 lat. Nie wiedziałem, czego on mógł chcieć od Wandy Abrany!?

Rozmawiał z widocznym ożywieniem, tak, że nie zauważył mnie wcale.

— A więc pochodzi pani z Temeszwaru — pytał jej.

— Tak jest, panie baronie! Ale co znaczą te pytania i skąd to zainteresowanie się pana mną?

Baron odetchnął głęboko, namyślał się długo i w końcu zaczął prosić drżącym głosem:

— Niech mi pani pozwoli ze sobą pomówić, gdyż rozchodzi się tu o kwestię życia, o panią i o szczęście innych, panno Abrany! Czy może mi pani pokazać swe papiery i dokumenta.

Wanda nie namyślając się ani przez chwilę, naznaczyła mu czas i hotel, do którego miał zająć.

Baron był wzruszony i patrzył na nią długo, a w końcu podał jej rękę na pożegnanie.

Wiedziałem, że w tem wszystkim ukrywa się jakaś tajemnicza sprawa i byłem ciekawy, czy potrafię się czegoś o niej dowiedzieć, czy nie.

Nie była to wcale zwykła ciekawość, która kazała mi wyszukać służącego barona!

Znałem go dobrze, bo często przychodził do koni barona i zachodził do menaży. Chciałem z nim rozmówić się — a pobudzało mnie do tego zwyczajne współczucie, które każdy z nas artystów ma dla losu swego kolegi i współtowarzysza!

Znalazłem starego Istwana w naszej kantynie; wydał mi się dziś zupełnie innym, niż kiedyindziej, był poważnym — a gdy wspomniałem o Wandzie Abrany, wdał się chętnie ze mną w rozmowę. Od niego dowiedziałem się także, że baron Fejrhazy posiadał olbrzymie dobra nad Aradem. Był podobno bardzo szczęśliwym w pożyciu małżeńskim, a szczególnie, gdy mu żona powiła córkę, która nosiła imię Wandy. Dziecko to zostało skradzionem z zamku w rok po przyjściu na świat i mimo wszystkich poszukiwań nie zdołano go odnaleźć i nikt nie o nim dotychczas nie sły-  
szął.

C. d. n.